Nr. 214. Kraków, poniedziałek 7 sierpnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ugodowcy przeciw akcyi odruszczającej kolej wiedeńską.

Jeszcze nie ucichła na łamach prasy ugodowej zaciekła walka przeciw bojkotowaniu szkoły rosyjskiej, a mamy już do zanotowania nowe wystąpienie głównego reprezentanta ugody na Galicyę — „Czasu“ przeciwko akcyi, mającej na celu uwolnienie od moskiewszczyzny kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Zdaniem „Czasu“ akcya taka — to anarchia, nad którą szaty rwać trzeba!

„Na kolei warszawsko-wiedeńskiej — pisze — panuje zupełna anarchia. Wobec bowiem oporu urzędników kolejowych przeciwko korespondowaniu w języku rosyjskim, żadne papiery nie dochodzą do rąk dyrektora. Opór ten nie daje się zresztą usprawiedliwić uchwałami komitetu ministrów w sprawie języka polskiego w instytucyach prywatnych. (Dla „Czasu“ ponad to, co uchwali minister, niczego żądać nie wolno — kto zaś nie uznaje autorytetu całego komitetu ministrów, gorszym jest, niżli — już się nie mówi poganin, lub celnik — lecz anarchista. *Przyp. Red.*). Uchwały te (tj. komitetu ministrów) — czytamy dalej — zastrzegają, że wszelkie korespondencye z władzami prowadzone być mają w języku rosyjskim. Otóż władzą jest niewątpliwie dyrektor, mianowany przez rząd i pełniący obowiązki kontrolora państwowego nad koleją. Opór ten wydać musi ten skutek, że kolej utraci nawet te ustępstwa w sprawie językowej, które już otrzymała. (Czyżby tak zmiennemi były uchwały „komitetu“ w kierunku *in minus*, a nienaruszalnemi *in plus??*). Nie ulega bowiem kwestyi, że przy dalszem trwaniu anarchii władza państwowa zarządzi energiczne środki i obejmie zarząd (?) nad koleją. Wątpić też należy, aby wobec usposobienia, jakie panuje obecnie wśród urzędników i służby kolejowej, okólnik, w którym dyrektor kolei Łapczyński zachęca do cierpliwości, dopóki nie nadejdzie decyzya ministra komunikacyi w tej sprawie, przyczynić się mógł do uspokojenia umysłów“.

Cały, zacytowany tu przez nas ustęp, zredagowany w takim doprawdy tonie i posiłkuje się takimi zwrotami i argumentami, jak gdyby pochodził z kancelaryi Maksymowicza. To określenie wystarczy za najdosadniejsze wyrazy wzgardy.

Ruch rewolucyjny w Rosyi i w zaborze rosyjskim.

Język polski na kolejach.

Dzienniki warszawskie, równie jak i warszawska agencya telegraficzna, podały opis przyjęcia przez Kronenberga delegacyi urzędników i funkcyonaryuszów kolei warszawsko-wiedeńskiej, na którem prezes rady zarządzającej wpływał rzekomo w kierunku zaprzestania bojkotu języka rosyjskiego. Pokazuje się teraz, że przyjęcie to — nie odbyło się wcale. „Kuryer warszawski“ pisze bowiem w sobotę ubiegłą:

„Otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie od ogółu pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej w sprawie przyjęcia delegacyi przez prezesa rady zarządzającej:

Prezes rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej żadnej delegacyi urzędownie nie przyjmował. Wiadomość, podana dziś w „Kuryerze“, nie była dokładna, jako widocznie nie pochodząca od osób, które miały sposobność rozmawiania z prezesem w sprawie języka polskiego na kolei.

Ogół pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej protestuje przeciwko podawaniu do pism wiadomości przez osoby nieupoważnione.

Redakcye innych pism proszone są o powtórzenie tego oświadczenia“.

Sprawa kas emerytalnych.

W zarządzie kolei nadwiślańskich dokonano już obliczenia głosów z kartek wyborczych na wybór 60 delegatów, którzy znów z pomiędzy siebie wybiorą dwóch, mających się udać do Petersburga, jako przedstawiciele kolei nadwiślańskich na obrady w sprawie kas emerytalnych.

O język polski w szkołach.

„Ruś“ w sprawie spolszczenia szkół pisze:

„Z dniem każdym wzrasta liczba odnośnych podań. W ubiegłym tygodniu nadeszły podania od zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiej do ministeryum oświaty i do ministeryum skarbu od rady opiekuńczej szkoły komercyjnej lubelskiej i prywatnej szkoły 7-klasowej w m. Ubyszu.

W dniach ostatnich do Petersburga przybyli delegaci kieleckiej szkoły handlowej, a także z Lublina dyrektor miejscowego Banku, Piotrowski, oraz radca Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Śliwimowicz, w celu starania się o koncesyę na 7-klasowe gimnazyum klasyczne prywatne w m. Lublinie. Oczekiwane są jeszcze w przyszłości inne delegacye w sprawach analogicznych“.

Groźba lokautu.

W sobotę na bramach fabryki Tow. akcyjnego „Lilpop, Rau i Loewenstein“, przy ul. Książęcej, wywieszono zawiadomienie następującej treści:

„Ogłoszenie do pp. rzemieślników i robotników zakładów Towarzystwa przemysłowego Lilpop, Rau i Loewenstein.

W uzupełnieniu ogłoszenia zarządu z dnia 3-go sierpnia r. b. niniejszem zawiadamiamy, że wszyscy pracownicy, którzy do przyszłego czwartku, t. j. do dnia 10-go b. m., nie zawiadomią piśmiennie pocztą pod adresem Zarządu o swej zgodzie przystąpienia do róbót, ściśle na warunkach przyjętych przez obie strony w dniu 27-ym lutego r. b., będą uważani za zupełnie uwolnionych, i bezzwłocznie nastąpi z nimi rozrachunek ostateczny ze zwrotem dokumentów osobistych. Prezes Zarządu *Władysław Kiślański.*

Zatwierdzone 22 lipca st. st. 1905 r. Nr. 1568. P. o. starszego inspektora fabrycznego gubernii warszawskiej *E. Karpiński.* Warszawa, d. 4/VIII. r. 1905“.

„Uczciwość“ pracodawców.

„Kuryer warszawski“ pisze: „W sprawie zakończonego strejku pracowników w składach drogistów, właściciel magazynu aptecznego p. Różycki, komunikuje nam, że właściwie obecnie chodziło o dotrzymanie przez niektórych pryncypałów tych warunków, które obiecali przy układach kilka miesięcy temu, ale ich nie spełnili. Oczywiście pociągnęło to za sobą solidarne wystąpienie pracowników w zakładach, gdzie dotrzymano umowy i stąd przerwa kilkodniowa, którą już pomyślnie ukończono“.

Przyczyną strejków coraz częściej okazuje się teraz w Królestwie łamanie umów ze strony pracodawców, o czem warto, aby pamiętali p. wszechpolacy.

Tępienie policyantów.

„Warszawskij Dniewnik“ pisze: Dnia 30 z. m. wachmistrz stacyi Siedlce kolei nadwiślańskiej. Mikołaj Michajłowskij, lat 42, idąc ze stacyi do miasta, uległ napadowi niewiadomego napastnika, który dał do M. kilka strzałów z rewolweru i zabił go na miejscu. Po zabitym pozostała wdowa i kilkro dzieci bez żadnych środków do życia. Sprawca zdołał się ukryć“.

Sądy na złodziei.

„Kuryer warszawski“ pisze w ubiegłą sobotę: „Partya ludzi, która postanowiła sama wymierzyć sprawiedliwość na amatorach cudzej własności, nie próżnuje. Wczoraj partya ta dokonała obławy w Słodowcu, a na dziś projektowała uczynić to samo w Młocinach. Złodzieje, o ile który ujść zdoła, wynoszą się w coraz dalsze okolice“.

„Obrona“ prawosławia.

„Warszawski dniewnik“ pisze: „Projekt utworzenia w obrębie kraju Nadwiślańskiego drugiej eparchii prawosławnej, a mianowicie chełmskiej, został już zatwierdzony. Obejmie ona 282 parafie prawosławne gubernii lubelskiej i siedleckiej. W eparchii warszawskiej pozostanie 58 parafij z reszty gubernij“.

Zaprzestanie szykan.

Przed ogłoszeniem prawa z dnia 14-go maja r. b., na mocy istniejącego specyalnego okólnika dla gubernij litewskich i wogóle południowo-zachodnich, osoby, uczące potajemnie języka polskiego, pociągane były do odpowiedzialności na podstawie protokółów policyjnych. Od odpowiedzialności takiej wszystkie te osoby obecnie są uwalniane a wytoczone przeciw nim sprawy umarzane. Odtąd prawo wykładu języka polskiego — jak pisze „Siew.-zapadn. słowo“ — posiadają wszystkie osoby, mające dyplomy nauczycieli lub nauczycielek domowych.

Wyroki.

W „Praw. wiestniku“ czytamy, że szeregowca pułku wileńskiego, Józefa Moczydłowera, sąd wojenny w Teodozyi skazał na powieszenie za zamach na życie dowódcy pułku wileńskiego, pułkownika Hercyka.

„Nowoje Wremia“ donosi, że apelacya Wasiljewa, skazanego przez sąd wojenny na karę śmierci przez powieszenie za zabicie w Petersburgu starszego dozorcy policyjnego, została onegdaj przez główny sąd wojenny odrzucona.

Postępowanie w sprawach politycznych.

„Nowoje Wremia“ pisze, iż zatwierdzono nowe przepisy o śledztwach w przestępstwach politycznych, które prokurator będzie mógł umarzać bez porozumienia się z władzami żandarmskiemi.

Nędza w Petersburgu.

Donoszą z Petersburga, że zebranie robotników zakładów putiłowskich nie zostało dozwolone przez naczelnika miasta. Skutkiem strejku robotnicy cierpią straszną nędzę. Dzieci ich z głodu chorują.

Echa z Kaukazu.

Korespondent „Rusk. wied.“ donosi z Nachiczewania (w gub. erywańskiej) z powodu ostatnich rzezi Ormian przez Tatarów, że wśród ludności nastąpiło względne uspokojenie. Korespondent zwiedził cztery wsi ormiańskie, które są zupełnie zniszczone przez Tatarów. Dwadzieścia domów spalono, pozostałe zrujnowano. Położenie ludności rozpaczliwe. Żywi się ona samym chlebem. Grozi szkorbut. Zasiewy giną skutkiem braku narzędzi rolniczych i inwentarza. Korespondent widział, jak włościanie, nie mając sierpów, wyrywali zboże z ziemi rękoma. We wsiach sroży się ospa, choroby żołądkowe, szczególnie wsród dzieci. We wsi Gimur zauważono wypadek cholery, chory jednak wyzdrowiał.

Konstytucya Bułygina.

Petersburg, 6 sierpnia. (Warsz. ag.). We wczorajszych obradach w Peterhofie pod przewodnictwem cara, po raz pierwszy wziął udział były minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski, wezwany specyalnie na naradę ze wsi, gdzie bawił. Wiadomość ta wywołała w Peterśburgu bardzo dobre wrażenie.

Petersburg, 6 sierpnia. (Warsz. ag.). Na wczorajszej radzie w Peterhofie, która trwała od godziny 1 do 5 po południu, ks. Światopełk-Mirski wygłosił dwugodzinną mowę, która zyskała zupełną aprobatę cara. Na propozycyę ks. Mir-

---

MAKSYM GORKIJ.

WĘDROWIEC.

8

Otóż, przedałem cały mój majątek gospodyni domu za cenę zwykłej rzepy i idę do mojej damy. Nie kazała mię przyjmować. Idę do dwóch lub trzech znajomych, witają mię jak obcego. Plunąłem im w oczy i poszedłem do pewnego przyzwoitego domu dla spędzenia tam ostatnich godzin swego pobytu. O godzinie szóstej rano wyszedłem bez grosza, przegrawszy wszystko w karty. Tak mię wyśmienicie obębnił jeden z urzędników, że zostawił mi jedynie płótno w kieszeni. Gdzie się podzieję, co się ze mną stanie? Poszedłem samemu mi niewiadomo dlaczego na dworzec kolei moskiewskiej i widzę, że pociąg odjeżdża. Wchodzę do wagonu, przejechałem dwie stacye, w końcu mnie wygnano. Chcieli spisać protokół, pytali się kto ja jestem, pokazałem im swoje świadectwo i pozostawili mię w spokoju. Idźcie dalej! rzekli. Poszedłem dziesięć wiorst — i czuję, że trzeba co zjeść. Budka strażnika. Ja do niego, daj bracie kawałek chleba. Popatrzył na mnie i dał mi nie tylko chleba, ale i mleka spory garnek. U niego zanocowałem, pierwszy raz jako włóczęga, na wolnem powietrzu, na sianie, w polu, za budką. Kiedy się obudziłem, słońce już jaśniało, powietrze jak szampańskie wino, zieloność, ptaki. Wziąłem jeszcze kawałek chleba od stróża i poszedłem.

Pan powinien zrozumieć, że w życiu włóczęgi jest coś wysysającego, pochłaniającego. Przyjemnie jest czuć się swobodnym i wolnym od obowiązków, od drobnych włókienek, łączących twoją osobę z resztą ludzi — od wszystkich drobnostek, oblepiających twoje życie tak, że ono nie jest już zadowoleniem, ale ciężarem.... jest wiązką obowiązków — wskutek takiej konieczności towarzyskiej, mianowicie ubierania się przyzwoicie i robienia wszystko tak, jak nakazuje regulamin społeczny, nie jak się tobie podoba. Przy spotkaniu ze znajomym potrzeba, jak to przyjęte, powitać go: Jak się masz, a nie zaś „żebyś zdechł“ jakby mu nieraz chciało się powiedzieć.

Wogóle, mówiąc prawdę, wszystkie te głupie stosunki, jakie się utworzyły między ludźmi, są przykrą komedyą. Jest to nikczemna obłuda, bo nikt nie odważy się drugiemu powiedzieć w oczy: ty durniu, ty nikczemniku; a jeżeli ktoś się czegoś podobnego dopuści, to jedynie ze zbytniej szczerości, którą nazywają złośliwością, nienawiścią.

Tymczasem w stanie tak zwanego włóczęgostwa znajdujemy się poza obrębem tego wszystkiego. Ta zaś okoliczność, że bez żalu wyrzekłeś się rozm itych wygód życia i możesz bez nich istnieć, podwyższa cię w własnych oczach.

Ta włóczęga podobała mi się bardzo, tem bardziej, że wykryłem sposoby i środki żywienia się. Idę raz i widzę, w oddaleniu błyszczy jakaś osada a na moje spotkanie z pola wychodzą trzy bardzo przyzwoite figury — mężczyzna i dwie damy. Mężczyzna już z siwą brodą, w okularach i bardzo przyjemnej powierzchowności, damy niezbyt także młode o twarzach szlachetnych. Zrobiłem minę wędrownika mocno znużonego i zrównawszy się z nimi, poprosiłem o pozwolenie pójścia do osady i pozostania tam na nocleg. Zgodzili się, porozumiawszy się wzrokiem. Ukłoniłem się z pewną pokorą, podziękowałem i nie spiesząc się poszedłem ku osadzie. Oni także wrócili się. Zaczęliśmy rozmawiać, kto, skąd i jaki cel. Byli to ludzie usposobienia humanitarnego, liberalni i odpowiedzi sami mi poddawali. Kiedy doszedłem do osady, pokazało się, żem nakłamał czort wie wiele. Mianowicie, że niby pouczam lud i że niby w duszy mojej grają rozmaite myśli, idee i ideały. I dalibóg, wszystko to później przekonało mię, że oni sami chcieli uważać mię za jakiegoś tajemniczego wysłańca. Kiedy zastanowiłem się nad rolą, jaką wobec nich miałem odgrywać, trochę mię to zaniepokoiło. Ale po kolacyi zrozumiałem, że rola ta jest dobrym interesem, bo oni wyśmienicie mię żywili. Jedli, że się tak wyrażę, z czuciem jak ludzie wykształceni. Dali mi pokoik, mężczyzna obdarzył mię spodniami i dalszą garderobą, wogóle obeszli się ze mną humanitarnie. Ja im za to sypnąłem konceptami swojego wynalazku.

Królowo niebieska jak ja też łgałem! Niczem Chlestaków, to idyota wobec mnie. Kłamałem, nie tracąc nigdy pewności, że istotnie kłamię, nawet Czarne morze zaczerwieniłoby się ze wstydu, słysząc moje łgarstwa. Dobrzy ci ludzie słuchali mię z rozkoszą i zachwytem, słuchali, karmili i starali się dogadzać mi, jak swemu choremu dziecięciu. A ja im za to improwizowałem. Na to właśnie przydały się mi książki, które kiedyś czytałem i spory z wielbicielami mojej żony.

Umieć gładko kłamać, sprawia przyjemność, powiem panu, że jeżeli pan kłamiesz i widzisz, że ci wierzą, czujesz, że cię to podnosi ponad ludzi, a czuć się wyższym ponad ludzi, należy do bardzo rzadkich przyjemności. Opanować ich uwagę, a myśleć o sobie, głupstwo. Ogłupiać człowieka zawsze przyjemnie. I temu, do którego się mówi, przyjemnie słuchać kłamstwa, kłamstwa zręcznego, które go gładzi po sercu. I być może nawet każde kłamstwo jest dobre i na odwrót, każde dobre, kłamstwem bywa. Naprzykład weźniemy miłość — ja zawsze lubiłem w kobietach to, czego one nie posiadały i czem ja sam je nagradzałem. To był ich przymiot najpiękniejszy. Widzisz naprzykład świeżą kobietkę i wnet sobie wyobrażasz, że ona tak a tak powinna ściskać, tak a tak całować. Rozebrana tak a tak wygląda, tak a tak jak płacze, a tak a tak jak się śmieje. I wnet też wyda ci się, że rzeczywiście tak jest, jak myślałeś.

Kłamałem ja tym ludziom, wysilając fantazyę, i kiedy przeląkłem się, że może już im naprzykrzyłem się, pożegnałem, przebywszy u nich trzy tygodnie. Poszedłem należycie zaopatrzony na drogę, jakoż kieruję się do najbliższej stacyi, ażeby stamtąd puścić się do Moskwy. Od Moskwy zaś do Tuły przejechałem darmo z powodu niedopatrzenia się konduktorów.

I oto jestem w Tule przed obliczem miejscowego policmajstra.

— Czem pan tutaj chcesz się zajmować? — pyta.

— Nie wiem — odpowiadam.

— Widocznie — mówi — pana wydalono z Petersburga.

— I tego nie wiem.

— Widocznie za jakieś wybryki przewidziane w kodeksie karnym — dopytuje się.

(Dokończenie nastąpi.)

skiego do narad nad projektem Bułygina ma być wezwanych kilku działaczy ziemskich i kilku uczonych.

Petersburg, 6 sierpnia. Na dzień 24 sierpnia będzie ponownie zwołany kongres ziemstw do Moskwy, aby obradować nad zmienionym projektem Bułygina. Jak sądzą, i tym razem odbycie kongresu zostanie zabronione.

Wyrok śmierci.

Moskwa, 6 sierpnia. Zabójca hr. Szuwałowa Kulikowskij został wczoraj przez sąd wojenny skazany na śmierć.

Echa kongresu ziemstw.

Petersburg, 6 sierpnia. (Warsz. ag.) Z rozporządzenia Trepowa wysłano do Moskwy specyalną komisyę, która ma zbadać sprawę nielegalnego zwołania i odbycia kongresu ziemskiego. Jak przypuszczają, chodzi tu głównie o wydobycie ścisłego protokołu z odbytego zjazdu ziemców.

Z Kaukazu.

Petersburg, 7 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Celem zabezpieczenia ruchu na kolejach transkaukaskich zarządza cesarskie rozporządzenie powołanie do czynnej służby rezerwistów oddziałów rosyjskich, przeznaczonych do służby przy tych kolejach.

Historyczny dzień.

Dzisiejszy dzień jest jednym z najważniejszych w historyi nowoczesnej. Dziś zaczynają się układy pokojowe, mające zakończyć 18-miesięczny rozlew krwi. W idylicznie położonem miasteczku Portsmouth, na wolnej ziemi amerykańskiej, zjechali się pełnomocnicy rosyjscy i japońscy, aby rozstrzygnąć ostatecznie sprawę na polach mandżurskich i na morzu japońskiem już przesądzoną.

Cały świat przeżył ciężkie chwile, odkąd w nocy z 8 na 9 lutego z. r. torpedy japońskie pod Portem Artura zwiastowały początek walki między uznaną wielkością i zagadkowem państwem o hegemonią w Azyi wschodniej. Mimo, że w owym czasie Japonia była prawie nieznaną, cała niemal opinia publiczna Europy i Ameryki z nią sympatyzowała, jej życzyła zwycięstwa, ją uważała za narzędzie do zduszenia zmory, ciążącej nad światem. Ale nietylko narody obce tak czuły: i naród rosyjski, a w każdym razie najlepsze jego cząstki; narody przez carat podbite i w ciężkiej niewoli trzymane życzyły mu porażki, czując instynktownie, że armaty japońskie wybijają wyłom w duszącem ich więzieniu i z sympatyą witały wieść o jego klęskach i upokorzeniach. Pokazało się w tej ciężkiej dla rządu chwili, że tylko siłą i gwałtem podtrzymuje swoją powagę, że rząd ani ze społeczeństwa nie wyszedł, ani nie ma z niem nic wspólnego, że klęski rządu nie są klęskami narodu, że solidarność i łączność między rządzącymi i rządzonymi nie istnieje.

Ale nietylko tem biernem zachowaniem się okazały narody przez carat ujarzmione, że wojnę prowadzi rząd a nie lud; czynnem wystąpieniem okazał proletaryat rosyjski, a w stokroć wyższym stopniu polski, że uważa chwilę za stosowną do upomnienia się o swoje krzywdy, do zrzucenia kajdan tyranii, żyjącej z ludu i trwoniącej jego siły materyalne i moralne.

Złudzeniami okazały się malowane w przekupionych pismach obrazy potęgi państwa rosyjskiego; fałszerstwem okazały się istniejące na papierze milionowe armie i milionowe zapasy; zabawką okazały się wielkie i wspaniałe eskadry, na które wydano miliardy! Cały świat zdumiał się na widok tej odsłoniętej nędzy i — śmiechem odpowiadał na przechwałki i pogróżki kolosa na glinianych nogach.

A wewnątrz ogromnego państwa rozpaliło się sto rewolucyj, podniosło się przeciw jego dalszemu istnieniu w dotychczasowej postaci milion rąk, odezwały się milionowe okrzyki: „wolności!“

A tymczasem nieznane przedtem państewko wyspiarskie, urosło rozumem swych starców i dzielnością swych młodzieńców na pierwszorzędny czynnik w polityce światowej; krwią i tysiącznemi ofiarami zdobyło sobie miejsce wśród rodziny kulturalnych narodów, gotowe nieść swoją niezwykłą rodzimą i przyswojoną kulturę narodom pokrewnym i dziś jesteśmy świadkami zjawiska niebywałego: Rosya wysyła posłów do układania się o warunki pokoju z uznanym przez świat zwycięzcą.

Czy spokój przyjdzie do skutku? Kto przez ćwierć wieku czuł się dyktatorem Europy, temu ciężko zdecydować się na ofiary, bez których pokój po takiej przegranej obejść się nie może. Jeżeli Rosya nie uznaje się za zwyciężoną. lecz z miną i gestami zwycięzcy wysyła Wittego do Ameryki, jeżeli dla zamydlenia oczu swoim i obcym prowokuje się adresy popów i generałów za dalszem prowadzeniem wojny — w dobre chęci wierzyć trudno. Sfery w Rosyi jeszcze miarodajne nie wyleczyły się dotąd ze ślepoty; zamało widocznie doznały porażek zewnętrznych i wewnętrznych, aby porzucić śmieszne stanowisko nieprzejednanych i obie strony walczące: swoje ludy i Japonią straszyć czy usypiać frazesami wychodzącymi w ust Wittego i z pod pióra Bułygina. Tylko głośne przyznanie się do błędów, naprawienie wiekowych win może jeszcze utrzymać rozpadające się państwo; tylko szczery pokój z Japonią i szczere przeprosiny ludów swoich prawdziwą wolnością może powstrzymać proces rozkładu uderzający od wschodu i zachodu w przegniłe cielsko.

Tylko rada ludowa, nie rada Wilhelma, może uratować dynastyą, a kto wie — czy i to pomoże. Chociaż tak grube, nie zdołają przecież mury więzienia wszechrosyjskiego utrzymać naporu ducha, nie chcącego mieścić się pod wspólnem dachem z dotychczasowymi ciemiężcami.

KRONIKA.

Z niedzieli. Mimo niesłychanego upału, a może właśnie dlatego, wyroił się Kraków w porze popołudniowej na planty, do parków i tam, gdzie przypuszczalnie chłodniej jak na rozpalonych ulicach.

Tłumy zapełniły park Jordana, w którym odbywał się festyn „Gwiazdy“; mnóstwo ludzi wzięło udział w kiermaszu Związku stow. rob. na Woli, dużo publiczności przypatrywało się popisom pyrotechnicznym p. Mądrzykowskiego w parku krakowskim. Najwięcej jednak ludzi różnego stanu, wieku i płci mieściło się — w Wiśle pod słomianymi kapeluszami i w stawku przy parku krakowskim. Niestety — jeszcze więcej jak w parkach było ludzi obok parków — na Błoniach i na wale kolejowym. Wstęp 40 h od głowy jest stanowczo za duży, zwłaszcza że bogatsza publiczność z miasta wyjechała, a więc urządzający festyny mogli liczyć tylko na udział klas mniej zamożnych, dla których wydatek na 4—5 głów jest stanowczo za wysoki.

Upały. Od środowej ulewy mieliśmy kilka dni niezwykle upalnych. Zupełny brak choćby najmniejszego ruchu w powietrzu potęgował jeszcze żar słoneczny. Wczoraj upał doszedł chyba do zenitu. O godzie $11^1/_2$ pokazywał termometr 36 stopni Cel. w cieniu, a o godzinie $1^1/_2$ — 41 stopni. To też ulice były jak wymarłe. Nawet na plantach pod drzewami była atmosfera niemożliwa do zniesienia, wchodząc pod nie miało się wrażenie kąpieli w wannie o 25 stopniach ciepła. Najgorsze, że nawet wieczory nie przynoszą żadnego ochłodzenia powietrza, a przyszłe dni nie zapowiadają zmiany na lepsze (a raczej na gorsze) wobec tego, że barometr nie idzie w dół.

Takie same upały panują w całej środkowej Europie. We Wiedniu zdarzają się codziennie wypadki porażeń słonecznych u przechodniów, a w Ameryce północnej przychodzi wprost do katastrof udarowych.

Książki dla ubogiej młodzieży szkolnej. Zakład narodowy (?) imienia Ossolińskich we Lwowie otrzymał, jak wiadomo, od austryackiego rządu monopol wydawnictwa książek szkolnych, pod zastrzeżeniem, iż corocznie odpowiednia ilość książek rozdaną zostanie całkiem bezpłatnie pośród ubogiej młodzieży szkolnej. Podobnie rzecz się ma i w innych krajach państwa austryackiego. Zachodzi jednak gruba różnica w sposobie, w jaki uskutecznia się rozdawnictwo książek w Galicyi, a w innych krajach austryackich.

Podczas gdy np. w Austryi niższej wyraźnie unormowano, ile książek ma być rozdanych w stosunku do danej liczby uczniów w każdej klasie, każdym zakładzie i każdym okręgu szkolnym — to w Galicyi gospodaruje się temi książkami w sposób dowolny i samowolny, to brak u nas pod tym względem wszelkiej kontroli, jakichkolwiek wykazów, a sprawozdania krajowej rady szkolnej starannie przemilczają wszelkie cyfry, które mogłyby i powinnyby być informacyą dla stron interesowanych. Jedno tylko stwierdzić tutaj można z całą stanowczością, a mianowicie ujemny fakt, że zakład im. Ossolińskich na współkę z radą szkolną krajową wprowadziły w rozdawnictwie tych książek zagadkowy system oszczędnościowy i że gospodarka zakładu jest bardzo opieszałą. Rozdaje się wprost śmiesznie małą liczbę książek, rozdaje się je według widzimisię zakładu i rozdaje się je zawsze tak późno, że zazwyczaj chybia się zamierzonego tu celu. W myśl odnośnych postanowień, książki winny znaleźć się w rękach uczniów w pierwszych dniach roku szkolnego, ale rozdaje się je dopiero w parę tygodni później, gdy już wszyscy uczniowie musieli zaopatrzyć się w podręczniki. Zakład Ossolińskich nadsyła książki zbyt późno, a ponieważ dzieje się to z reguły, więc widocznie dzieje się to celowo. Czyżby kto miał w tem jakiś interes? Należałoby sprawę zbadać i złe usunąć.

Od komitetu budowy kolumny ku uczczeniu pamięci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego otrzymujemy następujące oświadczenie:

Ponieważ w tendencyjny i niezgodny z prawdą sposób, przedstawiono w prasie genezę i przebieg smutnych zajść, jakie się rozegrały dnia 30 lipca b. r., pod krzyżem pamiątkowym Wiśniowskiego i Kapuścińskiego w Przemyślu, przeto poczuwamy się do obowiązku w imieniu prawdy przed opinię publiczną wystąpić z następującem wyjaśnieniem:

Przez cały szereg lat komitet osobno w tym celu wybrany, urządzał wspólnie z partyą robotniczą ten obchód i nigdy przez nikogo powaga obchodu nie została zamąconą.

Urządzeniem obchodu zajmuje się komitet budowy kolumny, w skład którego wchodzą reprezentanci wszystkich warstw, stronnictw i towarzystw polskich, oraz robotniczych.

Nieprawdą jest zatem, że komitet jest jednostronny, gdyż na 95 członków komitetu obszerniejszego, wchodzi w tegoż skład tylko 5 członków partyi socyalno demokratycznej, reszta zaś należy do innych stronnictw.

Nieprawdą jest, że p. Horodyski był mówcą wydelegowanym przez komitet, albowiem z tym komitetem nic wspólnego nie miał i komitet za swego członka, nigdy go nie uznawał i upoważnienia mu nie udzielił do przemawiania w tegorocznym obchodzie w czyjemkolwiem imieniu.

Aż do chwili wystąpienia p. Horodyskiego, komitet o jego zamiarze przemawiania nie miał żadnej wiadomości.

Za zajścia, jakie wywołał swem przemówieniem p. Horodyski, jest odpowiedzialnym on sam i komitet wyraża mu niniejszem — za prowokacyjne i w wysokim stopniu ubliżające lżenie ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem, w szczególności zaś porównanie tegoż z działaniem Szeli i Metternicha — swoje oburzenie i ubolewa, że niczem usprawiedliwić się niedającym czynem swoim, poniżył godność obchodu, oraz świętość miejsca, ukochanego przez nas wszystkich.

Za komitet: *Dr Józef A. Hibl*, przewodniczący, *Józef Wilczek*, zastępca przewodniczącego, *Konrad Lanc, Michał Rozumkiewicz, Teofil Wójcik, Jan Tracz.*

Chrześcijańskie miłosierdzie. „Nowy głos przemyski“ donosi: W Chotyńcu niedaleko Przemyśla przewodzi ks. Sprys, proboszcz tamtejszy, mający zamożnie wyposażoną plebanię. Kilkadziesiąt morgów dobrego gruntu, piękne zabudowania, liczny inwentarz, wszystko to przeznaczył Pan Bóg dla swego sługi i kazał mu serdeczną miłością darzyć swe owieczki, kochać je sercem gorącem, jak przystało na prawdziwego duszpasterza.

Do owieczek należących pod rygor parafii zaliczali się też bracia Hryńko i Seńko B., włościanie drobni, siedzący na kilku zagonach.

Z wiosną, kiedy trawa zrzadka i nisko ziemię porasta paśli obaj bracia konie, konie chude jak szczapy i dziwnym trafem zajął je ze swego pola ks. proboszcz Sprys. Chłopiskom się żal zrobiło. Wyczekali odpowiedniej chwili i konie wyprowadzili ze stajni plebańskiej.

Ks. proboszcz Sprys miasto wniknąć w pobudki, które skłoniły biednych chłopów do tego kroku i wziąć braci B. na porządną lekcyę katechizmu zrobił doniesienie karne do prokuratoryi. Przed paru dniami odbyła się rozprawa karna przed trybunałem. Trzeba było słyszeć zeznającego ks. Sprysa, aby mieć pojęcie o miłosierdziu duszpasterskiem.

Święty Ekspedytor, czyli „święty jedenastej godziny“. Przeliczny już dotąd poczet rozmaitych „świętych pańskich“ posiada w swem zacnem gronie oryginalne osobniki, które od czasu do czasu niecierpliwa ręka grafomana klerykalnego wygrzebuje licho wie skąd.

Wpadła nam w ręce jedna z tysiącznych broszurek klerykalnych, wydawanych za aprobatą wszelakich kanoników metropolitalnych, a służących jedynie do ogłupiania maluczkich z mniejszem lub większem powodzeniem. I dowiadujemy się z tej książeczki, że istnieje nawet jakiś „święty“ Ekspedytor, czy też Ekspedyt! Być może, że z czasem pojawi się także święty Registrator, potem zaś święty Likwidator i tak dalej po kolei.

Jak wiadomo, każdy święty ma jakiś swój specyalny zakres „patronowania“. Święty Antoni jest na przykład patronem złodziei, zgubionych lub skradzionych rzeczy; zdawałoby się, że święty Ekspedyt będzie patronem wszystkich ekspedytorów galicyjskich i niegalicyjskich. Atoli wyższą misyę mu wyznaczono: jest on bowiem „najłaskawszym pośrednikiem w przypadkach nagłych i ważnych“.

W „przedmowie do pobożnego czytelnika“ autor broszurki poucza: „Święty Ekspedyt bywa wzywany w wypadkach nagłych i rozpaczliwych, tak ciała, jak i duszy się tyczących. Okazuje on nam krzyż, na którym stoi napisane: „Hodie“, po łacinie „dzisiaj“, a pod nogą depce kruka, który dziobem wymawia: „Cras“ (jutro) dla nauczenia, że nie powinniśmy nigdy wątpić o wszechmocności Boga, ani czekać jutra, aby udawać się do niego z ufnością i zapałem. Jest zatem św. Expedyt świętym, o jedenastej godzinie wzywać się mającym, to znaczy, że nigdy za późno wzywanym być nie może, a to zawsze w charakterze pośrednika naszego do Panny Maryi Najświętszej. Na tem koniec“.

Nie kończy jednak na tem czcigodny autor, lecz dalej następująco wywodzi:

„Wstawienie się św. Expedyta w czasach ostatnich okazywało się dziwnie skuteczne w razach spóźnionych, tak, że go przezwano świętym jedenastej godziny, to jest w sensie biblijnym godziny ostatniej, a pomocy jego najskuteczniej doznawali wszyscy ci, którzy go wzywali w sprawach ważnych i najtrudniejszych, jak np. procesach, zgubach, ciężkich postanowieniach, cierpieniach nieuleczalnych, nawałnicach morskich, wypadkach na kolei żelaznej, chorobach zaraźliwych, pożarach i powodziach, w nawracaniu grzeszników, pojednaniu z Bogiem i bliźnimi, w odnalezieniu zatraconych dokumentów, łatwem i korzystnem lokowaniu pieniędzy (!), nieporozumieniach familijnych etc. etc., za co niech będzie chwała oddana Bogu i łaskawemu opiekunowi i rzecznikowi naszemu, św. Expedytowi“.

Jak więc widzimy, szczególny to patron, ten święty Ekspedyt. Jest patronem pieniaczy, a nawet giełdziarzy. Szczególne nabożeństwo powinneby doń uprawiać te rozliczne kreatury z czarnego światka, których tak często los zawistny rzuca na ławę oskarżonych, pod zarzutem dopuszczania się wszystkich po kolei zbrodni i występków, przewidzianych w kodeksie karnym.

Ksiądz katuje dzieci. Jak donoszą z Ołomuńca, tamtejszy sąd powiatowy skazał na 10 koron grzywny katechetę księdza Metodego Vojtek z Holic za to, iż w wielu wypadkach dopuścił się nieludzkiego katowania dzieci. Wymierzono klesze karę zbyt łagodną. Gdyby tak ktoś porządnie ochłostał klechę, pewnie cięższą poniósłby karę.

Aresztowanie hr. Pücklera. Osławiony maniak antysemicki hrabia Pückler, przeciw któremu już dawniej wydano list gończy, aresztowany został onegdaj na jednym z dworców kolejowych w Berlinie.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar operetki lwowskiej w teatrze letnim w parku krakowskim.**

Poniedziałek po raz trzeci: „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Wtorek po raz pierwszy: „Wesoła dwójka“. operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.

Środa na benefis Andrzeja Lelewicza: „Dziewczyna z fiołkami“, operetka w 3 aktach Józefa Hellmesbergera.

TELEGRAMY.

Zgromadzenie w sprawie rewolucyi w Rosyi.

Tarnopol, 7 sierpnia. (Teleg. „Naprzodu“). Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie w sali „Sokoła“, na którem przemawiał tow. Daszyński na temat obecnej sytuacyi w caracie. Po zgromadzeniu wyruszył pochód. Przyszło do starcia z żandarmami. Jeden robotnik zraniony bagnetem, 6 aresztowanych. Z tej liczby 5 wypuszczono wieczorem. (Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze. *Red.*).

O powszechne głosowanie.

Praga, 7 sierpnia. Socyaliści urządzili wczoraj dwa meetingi przy udziale 10.000 osób. Obradowano nad kwestyą powszechnego, równego prawa wyborczego. Oba zgromadzenia miały spokojny przebieg. Po skończeniu uczestnicy śpiewali pieśni robotnicze i wznosili okrzyki: „Wiwat powszechne, równe prawo głosowania“ i „Precz z uprzywilejowanymi parlamentami“. Następnie koło muzeum rozeszli się.

Przed rokowaniami pokojowemi.

Oysterbay, 7 sierpnia. Podczas wczorajszego śniadania na yachcie „Mayflowes“ wzniósł Roosevelt następujący toast: Wznoszę toast, który pozostanie bez odpowiedzi i którego proszę wysłuchać w milczeniu, stojąco. Piję na zdrowie obu panujących dwu wielkich narodów, których zastępcy zetknęli się na tym okręcie. Spodziewam się, a jak najszczerszą jest ma modlitwa, że w interesie nietylko tych dwóch mocarstw, ale w interesie całej ludzkości, między niemi zostanie rychło sprawiedliwy, trwały pokój zawarty.

Cherbourg, 7 sierpnia. Francuska eskadra odpływa wieczorem do Cowes.

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.